

# Miasto tysiąca wsi. MADAGASKAR — FRANCJA WSCHODU.

## Cylinder zamiast naczynia kuchennego.

Tananariwa.

Gdy tysiące Francuzów i cudzoziemców obecnie zwiedza pawilon Madagaskaru na wystawie kolonialnej, doznają zadowolenia, że przyjrząc się mogą znaleźć kolonij francuskiej, której mieszkańcy, Madagaskarowie, tak dalece przejęli się kulturą francuską, że dziś jeden z krajowców, poeta Howas I. Rabearivelo tłumaczy wiersze francuskie na język ojczysty i jest redaktorem francuskiego czasopisma „Capricorne V” w Tananariwie. Zaznaczyć tutaj trzeba, że Madagaskarowie są ludem.

o wielkiem uzdolnieniu poetyckim, którego najmilszym zajęciem są rozprawy i długie gawędy wieczorne.

Wyspa, błotnista u wybrzeży, a stąd nie przedstawiająca sprzyjających warunków zdrowotnych, we wnętrzu swem ma klimat znośny nawet dla Europejczyków.

Z miast jej — w kolejności podróży — poznałem przedewszystkiem Tamatawe, położoną jakby za kurtyną z palm. Ulice jej są płaszczyzny, nade wszystko bardzo ciche. Natomiast kawalerie jej są hałaśliwe. Od rana do nocy słychać przenikliwe dźwięki gramofonów, wygrywających przestarzałe, dawno zapomniane w Europie piosenki i szlagiery.

Godziną najważniejszą wśród zajęć lutejszego życia jest przybycie poczty z Francji.

Dzień pojawienia się okrętu, przywożącego listy i pisma z Europy, staje się świętem niezwykłym zarówno dla urzędników francuskich, jak i kolonistów, zamieszkujących olbrzymie połacie kraju, pokryte nieprzebytymi zarosłami, które Francuzi nazywają „bousse”.

Słowo to ma dla kolonistów francuskich znaczenie magiczne niemal. Kryje się za nim pojęcie rozległych koncesyj, bogatych kopalń, nadziei szybkiego dołączenia do majątku, niekiedy jednak wszystko to kończy się tylko krzyżem mogiłym na drodze w cieniu drzewa.

Minałem „bousse” i wszedłem do jeźdźczego pocłaгу na wyspie, którego parowóz opala się jeszcze drzewem. Przebyliśmy stuletnie lasy, płaskowzgórza Smyrne ze stądami zebu.

W końcu dostałem się do Tananariwy, stolicy Madagaskaru, miasta tysiąca wsi, jak głosi znaczenie jej nazwy w języku miejscowym. Przyjechałem z wieczora i miasto wydało mi się dziwaczne, ze stromemi, spadzistymi zboczami, zastępującymi tutaj ulice. Zrana jednak widok do mrow, rozłożonych tarasami, z murami, okrytymi kwiatami geranii, przedstawiał się przesłanniczo. Trafiliem na dzień targowy i w kabrioletku na dwóch kołach z gumowymi oponami, ciągniętym przez „burżana” (służącego) udałem się na zwiedzanie rynku. Widowisko tego targu, zwanego tutaj „zoma” i odbywającego się zawsze w piątek (zupelnie, jak u nas), przedstawia się ciekawie. Wszystko sprzedaje się pod białymi parasolami, poczynając od stad bawołów, a kończąc na garnku z miodem. Szczegółem, rzutującym się w oczy, jest masowa sprzedaż ubrań europejskiego.

Objaw cywilizacji Madagaskarów nie wykazuje się w zmianie tubylczego stroju na europejski, ale w nakładaniu jednego na drugi, lub łączeniu szczegółów. Efektu stąd są niekiedy zdumiewające. Spotkałem np. tubylca w zwykłym ko-

szulowym stroju krajowym, składającym mu do kostek i w cylindrze na głowie. Nie potrzebuje chyba podkreślać komizmu tego zestawienia.

W puszczy (bousse) kapelusze krajowca odgrywa rolę naczynia kuchennego. Umieszcza w nim ryż, ugotowany podczas przypadkowego postoju. To nakrycie głowy miejscowej ludności przedstawia się w rodzaju misterne plecionego koszyka, który oczyszcza się palcami po spożyciu posiłku, potem najspokojniej kładzie się go zpowrotem na głowę.

Pogrzeby Madagaskarów, jak i śluby, są okazją do zabawy i uczt, które trwają po dni kilka. Madagaskar nazywają swoje groby „złmgnemi domami” i więcej dbają o ich przyozdobienie, niż o upiększenie mieszkań, ponieważ „przebywa się tam dłużej”, jak objaśnił mi pewien Madegaskar, któremu zwróciłem uwagę na nagość ich stałych śledzib.

Umeblowanie madegaskalskie składa się z trzech przedmiotów: maty, kotła do gotowania i wydrążonej dęgi, zastępującej miejsce naczynia do wody.

„Nie potrzeba nam innego umeblowania, — tłumaczył mi mój rozmówca. — Łoża mamy dopiero w grobie”.

Taki był dawny nakaz królewski. W „zimnym domu” stanowisko nieboszczyka oznacza się liczbą rogów bawołów, zdobiących zewnętrzną stronę grobowca. Świadczą o ilości zwierząt zabitych dla wykarmienia tych, co obchodzili obrządkie pogrzebowe ku czci zmarłego.

Kobieta u Madegasków zajmuje bardzo wysokie stanowisko, zwłaszcza u Ho wasów (mieszkańców wnętrza Madagaskaru), nad którymi w dawnych czasach rządy sprawowały kobiety.

Tananariwa jest nie tylko stolicą administracyjną, ale jednocześnie miastem cywilizowanym. Banki, magazyny, hotele, szkoły, elektryczność, radio — wszystko to świadczy o wspaniałej organizacji kolonijalnej. Miasto posiada także

kilka świątyni, bowiem w Tananariwie misie chrześcijańskie, zarówno katolicka, jak i protestancka, odegrały ważną rolę, której milczącym pominięciem nie można. Ich zasługą jest wprowadzenie w tym kraju rekolekcyjnictwa, które obecnie zostało uporządkowane. Koronkarstwo, taktwo, wyrób kapeluszy — wszystko stanowi zasługę misji chrześcijańskich.

## Na Tygrysie...



Na rzece Tygrys używają już od zamierzonych czasów do przewazy małych łódek ze słomy.

## Niebezpieczne farbowanie włosów. Przygoda żony górnika.

W angielskim mieście Tonypany zdarzył się wypadek, który powinien służyć za przestrożę różnym paniom, pragnącym zmienić kolor swych włosów.

Niejaka pani Parson, żona górnika, udała się do fryzjera i kazała sobie ufarbować włosy na żądany kolor. Wróciwszy do domu wieczorem, poczuła mdłości i za wrót głowy oraz silne bóle brzucha. Następnego dnia wystąpiły już wyraźne objawy za trucia ołowiem, nastąpił paraliż rąk i nóg i kobieta owa straciła przytomność. W obawie przed ślepotą umieszczono ją w ciemnym pokoju.

Dziedzic natchmiastowej i energicznej pomocy lekarskiej, stan chorej poprawił się i jest nadzieja uratowania jej życia.

Będzie jednak musiała pozostać w leżeniu przez kilka tygodni, zanim niebezpieczeństwo minie zupełnie.

## Nie mogę przeżyć klęski! Niezdrowy „honor” sportowy.

Tragiczny wypadek, stanowiący epilog meczu piłki nożnej pomiędzy reprezentacyjnymi drużynami Rumunii i Jugo-

sławii, jest wymownym ostrzeżeniem przed przesadą w zamiłowaniach sportowych.

## Głuchoniemi rywale. Podrapali sobie fizjognomje.

Jeden z sądów paryskich miał niedawno trudne zadanie. Jako powód i pozwany stanęli przed trybunałem dwaj głuchoniemi, którzy wprawdzie z wielką wprawą gestykulowali, ani sędzia jednak, ani świadkowie nie mogli ich w żaden sposób zrozumieć.

Co więcej nie rozumieli się oni wzajemnie, jak się bowiem okazało jeden z nich był Francuzem, a drugi Polakiem i każdy z nich używał innego alfabetu, tak, że nawet tłumacz oficjalny stał się bezużytecznym.

W toku przewodu sądowego wyszło na jaw tylko tyle, że obaj mieli ze sobą jakiś spór, zakończony bójką, w której obaj odnieśli rany.

Po wysłuchaniu adwokatów sędzia

zaproponował im polubowne załatwienie sprawy, a przyzwany specjalnie ekspert w dziedzinie języka głuchoniemi przetłumaczył im propozycje sędziego poczem z wielką gotowością pogodili się i

podali sobie rękę. Zaledwie jednak znaleźli się poza murami budynku sądowego, gdy jak dwa turyści rzucili się na siebie z gorliwością godną lepszej sprawy zaczęli sobie wzajemnie doznadzać fizjognomje.

Rozdzielono ich z trudem i wyprowadzono na ulicę każdego innem w ścieżce.

Okazało się, że poszło im o panne, której obydwoj się kochali. Stąd cała animozja.

## Młode pokolenie artystów w pogoni za pieniądzem.

Afera malarza Franciszka Heckendorfa, o czem donosiło „Echo”, który okazał się współwinikiem całego szeregu kradzieży, popełnionych przez jego brata Waltera — utrzymuje w napięciu opinie społeczeństwa niemieckiego.

Prowadzone przez władze śledztwo ujawniło, że malarz nie tylko był pasażerem, ale także brał udział

czynny we włamaniu do pracowni rzeźbiarza Kolbe, któremu skradziono cenne dzieło.

Franciszek Heckendorf zeznał, że po pełnił ten czyn, aby pomóc swej narzeczonej, znajdującej się w fatalnej finansowej sytuacji.

Chcac przeskrozić zlicytowaniu jej posiadłości, dopuścił się kradzieży.

Heckendorf w zeznaniach swoich wykazuje jakąś zadziwiającą naiwność, jak

gdyby nie zdawał sobie sprawy z doniosłości i skutków swoich czynów.

W prasie niemieckiej ukazały się artykuły poważnych publicystów, ujmujące sprawę z ogólniejszego punktu widzenia.

Mianowicie, niektórzy autorzy artykułów twierdzą, iż sprawa Heckendorfa nie jest wypadkiem sporadycznym, a objawem symptomatycznym.

Młode pokolenie artystów okazuje więcej miłości do pieniądza, aniżeli do sztuki i pragnąc jak najszybciej dojść do posiadania własnego auta, woli stać się właścicielem i tym podobnych luksusów, nie przebiera w środkach prowadzących do celu.

W ten sposób wytwarza się u młodych artystów kompletna „moral insanity” czyli zanik poczucia etyki.

## 30 czy 50 lat? Sprawa sądowa pani Tosci.

Panna Tosca wbiegła do sali sądowej otulona w zwoje seledynowego „chiffonu”. Pachnie Chanel i ma złociste, z nadto złociste włosy.

Przewodniczący zadaje pytania.

— Zawód pani?

— Śpiewaczka operowa... Koryfejka chóru... Właściwie chórzystka... Dwa lata bez engagementu z powodu

intryg i zawiści...

— Ile pani ma lat?

— O co pani sędzemu chodzi?... Nie rozumiem... W którym roku się urodziłam? Doprawdy nie pamiętam, byłam wtedy jeszcze taka mała. Ale za to wiem, dlaczego jestem bez engagementu. To przez tego pana, który tutaj osmiela się wnieść przeciwko mnie skargę, ponieważ powiedziałam mu kilka słów prawdy...

— Akt oskarżenia wspomina o obgach... Nazwała pani tego pana lajdakiem, szubrawcem, draniem, łobuzem...

— Za łagodnie, panie sędzio! za łagodnie! Gdyby pan sędzia

wiedział wszystko!

Przeclęł on, prowadząc biuro pośrednic-

stwa pracy dla śpiewaczek i tancerek — tym tylko wyrabiał posady, które... pan sędzia rozumie? Ale to nie ze mną sprawa! Jestem artystką, a nie jakaś tam...

Właściciel biura twierdzi natomiast, że jeżeli panna Tosca nie może otrzymać engagementu, to poprostu dlatego, że skończyła już 30 lat i to przed 20 laty... A dyrektory teatrów nie lubią chórzystek, które przekroczyły trzydziestkę.

— Czy pani coja swoje obelżywe słowa? Gotowa jest pani przeprosić tego pana?

— Nigdy w życiu! Nie cofam tego, co powiedziałam!

— W takim razie zapłaci pani 100 marek grzywny!

Mianowicie jeden z zawodników jugosłowiańskich, uczeń 7-ej klasy, odebrał sobie życie z powodu ujemnego wyniku meczu dla drużyny jugosłowiańskiej.

Młodzieniec ten przed rozpoczęciem oświadczył, że nie przeżyłby klęski jugosłowiańskich futbolistów.

Kiedy mecz zakończył się wynikiem 4:2 na niekorzyść Jugosłowian, chłopiec posiadający smag przepadłe pojęcie o honorze sportowym odebrał sobie życie wstrzałem z rewolweru.

Pozostawił kartkę ze słowami: „Nie mogę przeżyć klęski. Dotrzymuję słowa”.

ARTUR MILLS. 38) Przedruk wzbroniony. **APASZKA** POWIEŚĆ.

Patrzyła na niego z przejęciem. Co powie? Co powie? Czy zostanie?

— Narazie zostanę w Paryżu. — Więcej nie powiedział. Nie chciał się z nią dzielić swymi domowymi kłopotami.

Iwonka nie wiedziała co myślał, lecz wy czuwała instynktownie, że jego decyzja miała związek z jej osobą. Widziała w jego oczach wyraźny zachwyt, ale nie było w tem dla niej nic nowego. Podobna się mężczyznom, tylko, że tym razem trafiła na kogoś, kto ją podbił.

Musieli się zastanowić, co zrobić z wazonem. O zastawieniu go w walizce w hotelu, nie mogło być mowy. Pont Le Bec zrybkoby się z nim załatwił. Może już nawet zaczął akcje. Ogarnął go niepokój.

— Może chodźmy odrazu i oddajmy go do banku. Śniadanie może zaczekać.

Henryk spojrział na zegarek. Dochodziła pierwsza.

— Po południu, dobrze? Jestem głodny. Ty też pewnie.

— Więc dobrze, ale zaraz po lunchu.

— Zgoda — odparł ubawiony jej niepokojem. — Poczekasz potem na mnie. Ja rabierę wazon i zawieziemy go razem do banku.

Pont Le Bec myślał, że mu głowa pękała. Spodziewał się, że Henryk wyjedzie z wazonem do Anglii jeszcze tego dnia. Kiedy jednak szpieg, wysłany przez poinformowanego o nieszczęściu Henrika, zaraportował, że Anglik zostaje w Paryżu, Pont Le Bec, tak samo jak Iwonka, pomyślał o banku. Rzecz przedstawiała się jasno. Gdy by się wazon dostał do banku, byłby stracony. Napad na Anglika w drodze do banku nie byłby dobrym wyjściem. Spryciarz był napewno przygotowany do obrony i rzecz mogłaby się skończyć fatalnie.

Pozostawała przeto tylko jedna alternatywa i Pont Le Bec zbliżył się do roboty. Najprzód wytopił parę i zostawiwszy ją w restauracji, pojechał po szofera z którym miał poprzednio naradę.

Iwonka obawiała się podstępu z taksówką. Ostrzegła przeto Henryka aby pod żadnym pozorem nie wsiadał z wazonem do zwyczajnej taksówki.

— Weź hotelowe auto i każ szoferowi jechać głównymi bulwarami.

Henryk przyrzekł, że posłucha jej rady, choć te ostrożności wydały mu się zbyt czarne. Pont Le Bec przewidział zdradliwe infor-

macje Iwonki i dlatego zrezygnował ze skonfiskowania wazonu w trakcie przewożenia do banku. Przepuszczał jednak, że wazon zostanie przewieziony i musiał się spieszyć.

Henryk i Iwonka wstali od stołu parę minut po drugiej. Umówili się, że on uda się do hotelu po wazon, wróci zpowrotem hotelowem autem, zabierze ją i razem odwozią wazon do banku. Ale ten ostrożny plan miał tę wadę, że dał Henrykowi poczucie bezpieczeństwa co do jazdy do hotelu. Nie nysłał wogóle, aby mu mogło co grozić w drodze w tamtą stronę.

Wziął pierwszą lepszą taksówkę, czekającą przed restauracją — jedną z nowej serii niebieskich — oparł się wygodnie w siedzeniu i zapalił cygaro. Nagle usłyszał gwałtowne hamulców i spostrzegł, że maszyna stanęła.

Wyjrzał przez okno.

Znajdowali się w wąskiej, bocznej uliczce. Omgła to być coś podejznanego. Ale przyczyna zahamowania była bynajmniej nie podejzrana. Z boku jeździł, leżał na bruku mnich w borzowym habicie, przepasanym białym sznurkiem i sięgał z jękiem do obobjczyka.

— Coś ty zrobił? — krzyknął Henryk do szofera.

— Chciał przejść przez ulicę i potraćić ciem go. Ale nic mi się takiego nie stało.

— Szofer wyskoczył z taksówki i pochylił się nad rannym.

Henryk iwrócił wysiadł. Mnich dzwignął się z trudem na nogi.

— Nic mi się nie stało sznu. Możesz jechać w spokoju.

Żadnych wyrzutów, żadnej nagany. Łagodność tego człowieka była poprostu zastawiającą.

Henryk podtrzymał go ramieniem.

— Przepraszam, bardzo przepraszam — pozwoli ojciec podwieść się?

— Dzięki za dobre słowo. Idę do Notre Dame, a toby wam pewnie nie byłoby po drodze.

— O, cóż znowu! Niech ojciec siada.

Henryk pomógł mnichowi wsiąść i kazał jechać do Notre Dame.

Mnich, oparty o siedzenie, trzymał się za ramię. Henryk przypuszczał, że musiał być bardziej wstrząśnięty, niż się przyznał. Szoferzy paryscy są oburzająco nieostrożni. Osiół znów dodał gazu i gwał jak szalony. Henryk wychylił się z okna, aby mu powiedzieć, żeby uważał. Cofając głowę, doznał wrażenia że uderzył się z całej siły o framugę. Poczł ostry ból i stracił przytomność.

Iwonka czekała w restauracji. Uplęnięto pół godziny — trzy kwadransy. Powinien już być zpowrotem. Nie miała ochoty iść do hotelu żeby się z nim nie minąć. Po namyśle zawołała chłopca i kazała mu zatelefonować do hotelu z zapytaniem, czy Henryk jest u siebie, albo czy był i czy wyszedł.

Odpowiedziano, że pan Rolski opuścił hotel o jedenastej i dotąd nie wrócił. Uplęnięto trzy kwadransy, a przecież odległość do hotelu mogła wynosić najwyżej dziesięć minut jazdy autem.

Iwonka nie potrzebowała zgadywać, co się stało. Zrozumiała momentalnie, że Pont

Le Bec i Levarde przystąpili do dzieła. Bchwilii wahania zapłaciła za kawę, wysłała ją na ulicę i wsiadła do taksówki. Pod adres hotelu Henryka i dodała:

— Jak najprędzej, całym gazem.

Przybywszy na miejsce, zwróciła się do dyrektora hotelu, który znał ją z widzenia bo widział ich kiedyś razem w hallu. Na razie wziął ją za jego przyjaciółkę.

Iwonka opowiedziała mu w krótkich słowach historje wazonu. W jaki sposób z stał odzyskany, oraz gdzie się z tej chwili znajdował.

— Będą się starali zabrać go stąd. M pna podwojny klucz od pokoju pana Rolskiego. Niech pan każe zabrać stamtąd i go багаż i umieścić w bezpiecznym miejscu.

— Ale gdzie jest pan Rolski?

— Tegó się dopiero dowiem. Tyll niech pan zrobi to, co mówię. Błagam p na.

Oszołomiony ale przekonany dyrekt hotelu obiecał posłuchać i Iwonka w padła na ulicę. Henryk zniknął. Dostał prawdopodobnie w ręce Levarde'a i Po Le Bec'a i trzeba go było ratować.

Ani jej przeszło przez głowę udawać się do policji. Wiedziała że jeżeliby Henryk nie pokazał się przez dłuższy czas to sa dyrektor hotelu zaalarmowałby policję.

Poszła do siebie, zabrała ze ściany długie piękny szylet arabski i włożyła go za pę ziązkie. Dawno już nie chodziła z nożem poizoszcze, bo od dnia zstania Levarde na Wyspę Djabelską. Chłód stali na skór napelnili ją mitem samopoczuciem.

(C. d. n.)

# W. Echo ze stolicy.

## Życie Warszawy w kilku wierszach.

Na pierwszym miejscu wśród wykonanych przez dyrekcję wodociągów i kanałów inwestycji stoi budowa filtrów połączonych. Rozpoczęto ją na stacji filtrów w r. 1929 za przykładem większych obiektów europejskich. Nowe filtry składają się z 16 jednostek, każda o powierzchni filtrującej 111,5 m. kw. o łącznej wydajności 200.000 metrów sześć. wody na dobę. Filtry mieszczą się we wspólnej halach żelazo-betonowej i zaprojektowane są ten sposób, iż mogą być z łatwością poszerzone do liczby 24 o wydajności — 300 tysięcy metrów sześć. wody na dobę. Budowa filtrów połączonych prowadzi do przyspieszenia tempa i ulepszenia ich należy spodziewać się w roku 1931-32 r. Projekt filtrów opracowany był przez spółkę inżynierów kanadyjskich, projekt przebudowy i budowy przewodów rozdzielczych — przez siły państwowe. Koszt całej budowy filtrów łącznie z systemem przewodów wyniesie 1.700.000 zł., koszt sprowadzonych z zagranicy urządzeń wynosi 5,4 proc. tej sumy.

Na repertuar teatru Narodowego wchodzi komedia francuska A. Birabeau i J. Colley pod tyt. „Lazurowe wybrzeże”, tłumaczenia Bolesława Górczyńskiego. Wśród repertuaru, który był największym sukcesem ostatniego sezonu w paryskim „Odeon”, ukazał się w reżyserji dyr. Charpentiera i dekoracjach projektu prof. Włocławskiego. Obsada tworzą pp.: Włocławski, Cwiklińska, Kazimierz Juszczyk-Słepowski, Maria Gella, Alina Hatka, Marcin Bay-Rydzowski, Witold Skarżyski, Tadeusz Frenkiel, Wincenty Rakowski, Roman Wroński i in.

Ze względów oszczędnościowych wyznaczonej opieki społecznej i szpitalnictwa magistratu, postanowiono ograniczyć do minimum wydatki na chorych w szpitalach, w tym celu wydział in. artikulów miejskich masarskich. Natomiast polecono szpitalom, aby na kolacje gotowały choremu ciepłą srawę, która jest pożywniejsza, zdrowsza i lżejsza.

Komisariat rządu zajmując obecnie dość gorący, należący do magistratu, w tej sprawie jest niewygodny zarówno dla komisariatu rządu, jak i dla magistratu. Komisariat rządu nie może ponieść kosztów w ciasnym lokalu magistratu, zaś musi dla niektórych swoich wydziałów wynajmować lokale prywatne, placąc za nie wysokie kwoty dzierżawne. W tym celu w kołach zbliżonych do Banku Gospodarczego Krajowego wysunęto pewien projekt. Chodzi o to, że lokale w wyższym wykończonym gmachu B. G. na rogu Jerozolimskiej i Nowego Świata nie wszystkie będą zajęte przez bank. Aby wskazać, by wolne lokale załatwił komisariat rządu. Magistrat, po zwolnieniu pomieszczeń przez komisariat rządu, mógłby przetrzeć tam wydział opieki społecznej, napiekę budowlaną i szereg innych biur zajmowanych w domach prywatnych.

## H. GARNIER. Szczęśliwe dni.

Leon Baumier dopomógł Marjannie wysiąść z auta, zatekaszal drzewiczki i zekł, tonem lodowatym, którego zawsze używał w Paryżu, zwracając się do szostera: — W poniedziałek tutaj o dziewiątej trana. Dowidzenia. Szofer uklonił się, powrócił do kierownicy, i pękły, potężny, wspaniały samochód Baumierów znikł, jak czarny owad, na zakręcie alei topolowej. I wówczas dopiero Leon wsunął klucz do zamka, otworzył drzwi. Zona jego weszła z nim. Willa? Nie. Zwyczajny domek wiejski, ale nie dla mieszczuchów. Jedyny pokój pod słomianą strzechą, przeznaczoną dla wiesniaków, bungalow z kamieniem. Pokój wazonowy, obity błękitnym płótnem, malowanym w kwiaty, robił wrażenie. Dawniejsza kuchnia, przestronna i lazienka, ale nie znajdował się tutaj łaźnia z eleganckich przedmiotów, stawiających akcesoria toaletowe Marjanny w Paryżu. Wszystko było skromne. A chcąc napędzić dżbanki do wody, czepiając ją trzeba było ze studni. Wielki tapczan, zastępujący łożko, oraz kocykowe meble w pokoju, miały pokrycie z haftowanego płótna. Podłogę tasielowała mata, na półkach ściennych leżały książki... tylko, pojąć waz Baumierowie zastąpić kazali wstąpić okna oszklona ścianą, widać było stąd wieś całą.

## Nieudana ucieczka więźniów. Kto pomógł szpiegom?

Donoszą z Grodna, że administracji więzienia udało się prawie w ostatniej chwili udaremnić uchwałę ucieczkę osadzonych w tym więzieniu przestępców politycznych. Administracja więzienia otrzymała informację, że przebywający na oddziale dla długoterminowych przestępców, odsiadujący kilkunastoletnie kary, przeważnie za szpiegostwo, planują uchwałę ucieczkę.

W tym celu wybili oni w jednej ze ścian otwór, przez który zamierzali prze-

dostać się na dach więzienia, a stamtąd na ulicę. W chwili, kiedy więźniowie usiłowali się przedostać na dach do celi więziennej, wkroczyło kilku dozorców więziennych, którzy udaremniłi tak zuchwale uplanowaną ucieczkę.

Podczas rewizji znaleziono w celi świdry i inne narzędzia, które potrzebne były więźniom do wykonania ich planu.

Obecnie prowadzone jest dochodzenie celem ustalenia, w jaki sposób trafiły te narzędzia do więzienia.

### KRATCZKI.

## Niewolnica komórki. GORĄCE SERCE ZIMNEGO.

Gdy mężczyzna zakocha się, przestaje być mężczyzną, a staje się bezwolną istotą, nie umiejącą myśleć o niczem innym, jak tylko o ukochanej. Taki nieszczęśliwy, opętany chorobą miłości, stoi przez całą noc przed oknami pokoju, w którym „ona” śpi o bogalym, starym kochanku i willi na Rivierze, we dnie szepce cały czas „jej” imię, dzwoni do niej i pisze, że tylko ja jedyna kocha prawdziwie i za całe życie, zaniedbuje się taki biedny wariat w pracy, gdy zobaczy „ją” z innym, pije z rozpacz, słowem kwalifikuje się do Kochanówka.

Ne należy jednak człowieka zakochanego potępiać. Trudno, to jest taka sama choroba, jak odra, szkarlatyna czy grypa. Każdy ją przejść musi. Lepiej nawet wcześniej, kiedy organizm jest bardziej odporny, niż później, kiedy człowiek starszy nie ma sił na wyperswadowanie sobie, że ukochana jest w gruncie rzeczy zwyczajną „londra”, czy jak tam kto woli. Naturalnie stwierdzenie rzeczy wistej istoty w ukochanej kobiecie jest bolesne. Ale do wszystkiego można się przyzwyczaić. Wyrwanie zęba także jest bolesne, a jednak znośny ten zabieg.

Jednej tylko rzeczy nie należy nigdy robić: złościwości wobec kobiety, którą się kocha czy kochało. Poprostu poważnemu mężczyźnie nie wypada mieć się na kobiecie, która przecież nie takie nawet uczucie, jak zemsta nieczem nie zasługuje.

Tymczasem Władysław Zimny okazał się zimnie miłym.

### ZAKOCHANY.

Aby nie wprowadzać nikogo w błąd, powiemy odrazu, że 24-letni Władysław Zimny, mimo swego chłodnego nazwiska, miał temperament bardzo gorący i tem się zapewne też tłumaczy jego gorąca miłość, skierowaną w stronę siostry jednej z sąsiadek, 20-letniej Anny Michałakówny. Anusia nie wiele sobie robiła z amarów Władzia, który chodził i wdychał obserwował Anię, baczyl z kim i dokąd chodził i jęczał w nocy żalostnie, tak go jego miłość rozpieściła, miłość smutna, — gdyż bez wzajemności.

### ZAMKNIĘTA.

14 marca r. b. Ania w towarzystwie znajomego, który po nią przyszedł, wybrała się do kina. Wiedział o tem wstycho o Ani wiedzący, czynny jak waż, — chytry jak lis, odważny jak lew Władzio. I postanowił, że nie dopuści, aby kobieta która on, gorący Zimny Władzio kocha, poszła z innym do kina. I gdy Aneczka zeszła na dół do komórki po węgiel dla

siostry, Władzio cichutko poszedł za nią i zamknął ją.

Ania nie krzyczała, gdyż wstydzila się że pozwoliła się Władziowi podejść. Siostra myślała, że Ania spotkała po drodze Władzia i z nim spędza czas; ów znajomy, który miał iść do kina, widząc, że Ania gdzieś się zawieszyła, wruszył ramionami i poszedł do kina sam, a może i nie sam. A Ania, zamknięta i zła siedziała w komórce. Wreszcie około północy zaczęła walić w drzwi komórki, co pomogło znakomicie, gdyż Ania rozgryzła się i strzósł, usłyszawszy hałas, otworzył komórkę.

Ania postanowiła Władzia ukarać i zaskarżyła go do sądu. Sad Grodzki skazł Władysława Zimnego na 14 dni aresztu. Jerzy Krzecki.

## Dwaj młodzieńcy zabili staruszkę. Sad oskarżonych uniewinnił.

Z Częstochowy donoszą: Sad Okręgowy rozpoznawał wczoraj sprawę dwóch mieszkańców wsi Kamińska, gm. Przystajni, Walentego Wróbla, lat 24 i Józefa Szymanka, lat 20.

To sprawy przedstawiały się jak następują: W dniu 9 marca r. b. o godzinie 11-ej rano obydwa oskarżeni zjawili się na podwórzu mieszkanki tejże wsi Pawlikowej, skąd mieli uciec do lasu po drzewo. W tym samym czasie wyszła na podwórze zamieszkała tamże Konstancja Krysiak, licząca lat 68, z zamarem nabrania wody ze studni.

Krysiakowa niezadowolona smąc z obecności młodzieńców, zaczęła obrzucać ich różnemi obelgami w rodzaju: zło-

## Meble w woza, koniom lżej! Niezwykłe widowisko na ulicy.

Z Bydgoszczy donoszą: Ulica Kościelna była terenem niezwykłego widowiska. Mianowicie bezrobotni powiadomieni o wyeksmitowaniu z mieszkania przy ul. ks. Skorupki jakiegoś robotnika, zebrałi się na ulicy Kościelnej, oczekując wozu, którym rzeczy wyeksmitowanego transportowane byłyby do składnicy Hartwiga.

Gdy wóz z meblami znalazł się przed halą targową, przy rogu ulic Kościelnej i Podwale bezrobotni kazali woźnicy zatrzymać konie, poczem zładownicy z wozu wszystkie meble na bruk uliczny, woźnicę odprawili.

Co zamierzali dalej zrobić z wyładowanymi rzeczami i gdzie je chcieli umieścić, nie wiadomo. Prawdopodobnie chodzilo tu im tylko o bezcelową manifestację.

Powiadomiona telefonicznie policja kazala woźnicy zawrócić i zabrała się do władowywania rzeczy zpowrotem na wóz. Ponieważ bezrobotni na wezwanie do rozejścia się pozostali głuchymi, przeto policja przy pomocy pałek gumowych rozpedzila tłumy, poczem załadowany wóz bez przeszkód odwiózł rzeczy do składnicy.

Scena ta spowodowała wielkie zbiegowisko uliczne.

## Córeczka skradła ojcu 5 tysięcy złotych i ulotniła się jak kamfora.

Z Będzina donoszą: Przy ul. Paryskiej 6 w Będzinie mieszka pewna przyzwolta rodzina robotnicza, mająca jednake „telerek” w postaci 16-letniej córeczki, Franciszki zdradzającej

niedorozwój umysłowy.

Mimo wady, a może właśnie, dzięki niej młoda latorośl posiada dziwny pociąg do pieniędzy i gdzie tylko w domu, czy w sąsiedów zobaczyła gotówkę, mentalnie ją zabiera, oczywiście bez wiedzy i zgody właścicieli.

Przed kilku dniami rodzice otrzymali około 5.000 zł. ze spłaty majątku. Ponieważ w mieszkaniach robotniczych nie ma kas pancernych, pieniądze trzymano ukryte w szafie, a jednocześnie obmyślano najlepszy sposób ulokowania gotówki.

O kupnie pieniędzy dowiedziała się także córeczka i korzystając z nieobecności rodziców, zabrała

cały skarb i ulotniła się w niewiadomym kierunku.

Zrozpaczeni rodzice zwrócili się o pomoc do policji, która wszczęła poszukiwania. Oczywiście dziewczyna wcześniej czy później się znajdzie, niewiadomo tylko, czy nie zdoła już roztrwonić pieniędzy.

Na końcu trzeba dodać, iż nazywa się Franciszka Tupak.

Teatr- Rewija „ZŁOTA KACZKA” w ogrodzie przy ul. Sienkiewicza 40 (Kino Spółdzielni) Tel. 141-22

Dziś i dni następnych! przebojowa rewja p. t. „10,000 zł. nagrody” w 2-eh częściach i 18 obrazach.

Początek przedstawień o godz. 8 i 10 wiecz. Sobota, niedziela i święta po 3 przedstawienia o godz. 6, 8 i 10 wiecz. Ceny od zł. 1 do 3 zł.

## Piotrków skarży się na Łódź. Rewje mój na piaskach.

G. Tr. pisze: Znamy wszyscy miły i uroczy zakątek wiejski, jakim był (lecz niestety, już nie jest), Przyglów.

Woda, plaża i pobliski las — były to atrybuty, które ścigały rok rocznie z miasta liczne rzesze piotrkowian na zasłużony letni wypoczynek, gdzie swoboda i niczem nieskrępowana wolność dawały maximum radości.

Tak było dawniej. Atoli dziś coś się popsuło w „Państwie” położonym na piaszczystych górkach.

Oto — zawitała tu — moda. Przyszła z Łodzi, wprowadzona tutaj przez hałaśliwych „lodzermenszów” i niemniej krzykliwe łodzianki „lodzermenszów”.

Dziś też widzi się w Przyglowie istną rewję mój.

Suknie pań długie, do ziemi, treny, pieczołowicie zamiatają kurz z szosy, panowie sporych i wrzaskliwych w białych spodniach, sztywnych kołnierzykach i krawatach zawiązanych tak mocno, że dźwiękiem się zdaje, jak ci męczennicy XX wieku mogą wytrzymać na 30 st. żarze słonecznym w takich chomatach. A jednak?

Obrazy dopełniają karminowane usteczka i ondulacja główek niewieścich.

Oto co zostało z dawnej swobody na tonie natury

Jedź tedy do Przyglowa lub Włodzimierzowa, a jeśli się odważysz zjechać marnymarkę lub kołnierzyk biada ci!

Uwaga więc: na wypoczynek niedzielny do Przyglowa trzeba zabrać: czarny garnitur (pożądaną smoking lub frak) koszulę sztywną (koniecznie) wysoki „vatermörder”, elegancką muszkę i lakiery!

Tego żąda „przyglowska moda”.

## Swaci cierpia biedę. Kryzys wszystkich dotknął.

Obecna stagnacja dała się odczuć także i wśród zawodowych swatów żydowskich. Wskutek kryzysu i słabego ruchu w „interese małżeńskim”, swaci są zrujnowani i oglądają się za innym zarobkiem. Podobno najbardziej rozgorączcza ich fakt, że za swą doniosłą funkcję otrzymują honorarium nie jak dawniej w gotówce, ale w — długoterminowych wekslach, dochodzących nieraz do trzech lat płatności, wskutek czego nie mają obecnie absolutnie zarobków. Swaci obsiadają gęsto stoliki w żydowskich kawiarniach i restauracjach, wyczekując na jakies nowe zajęcie.

## Wielki tapczan, zastępujący łożko, oraz kocykowe meble w pokoju, miały pokrycie z haftowanego płótna. Podłogę tasielowała mata, na półkach ściennych leżały książki... tylko, pojąć waz Baumierowie zastąpić kazali wstąpić okna oszklona ścianą, widać było stąd wieś całą.

Wielki tapczan, zastępujący łożko, oraz kocykowe meble w pokoju, miały pokrycie z haftowanego płótna. Podłogę tasielowała mata, na półkach ściennych leżały książki... tylko, pojąć waz Baumierowie zastąpić kazali wstąpić okna oszklona ścianą, widać było stąd wieś całą.

Wielki tapczan, zastępujący łożko, oraz kocykowe meble w pokoju, miały pokrycie z haftowanego płótna. Podłogę tasielowała mata, na półkach ściennych leżały książki... tylko, pojąć waz Baumierowie zastąpić kazali wstąpić okna oszklona ścianą, widać było stąd wieś całą.

## Wielki tapczan, zastępujący łożko, oraz kocykowe meble w pokoju, miały pokrycie z haftowanego płótna. Podłogę tasielowała mata, na półkach ściennych leżały książki... tylko, pojąć waz Baumierowie zastąpić kazali wstąpić okna oszklona ścianą, widać było stąd wieś całą.

Wielki tapczan, zastępujący łożko, oraz kocykowe meble w pokoju, miały pokrycie z haftowanego płótna. Podłogę tasielowała mata, na półkach ściennych leżały książki... tylko, pojąć waz Baumierowie zastąpić kazali wstąpić okna oszklona ścianą, widać było stąd wieś całą.

Wielki tapczan, zastępujący łożko, oraz kocykowe meble w pokoju, miały pokrycie z haftowanego płótna. Podłogę tasielowała mata, na półkach ściennych leżały książki... tylko, pojąć waz Baumierowie zastąpić kazali wstąpić okna oszklona ścianą, widać było stąd wieś całą.